(Nro. 276.)

ROZMAITOŚCI.

W Sobotę. Nro. 138. 1. Grudnia 1821.

Imieniny.

Baron Loewendal, pierwszy Marszałek Fryderyka Augusta Elektora i Króla Polskiego, zaprosił był dnia 12. Marca 1722 w 62 roku wieku swoiego, iednego z naydawnieyszych przyiaciół, ośmdziesiątdwóletniego Tryclera na imieniny. Ten dobry i żartobliwy staruszek, który wszystko lubił mówić, co mu na ięzyk spływało i który każdego przymusu iak śmiertelnego unikał grzechu, nie czuł w sobie żadney ochoty bydź na obiedzie i dla tego po prostu odpowiedział: »Ze mu takie obiady nie są do smaku, gdyż źle się na nich wydaie przed młodym światem ze swoią podagrą botami axemitnemi i skórzaną poduszką. Nie będzie przeto u Pana Marszałka, ale chce iuż tak w domu na puchu pozostać, dopóki go inny marszałek z kosą i klepsydrą w ręku na lepsze nie powoła gody.« Loewendal zaś kazał mu znowu odpowiedzieć, aby bez ceremonii w axamitnych przybył botach, gdyż zastanie samych tylko przyiaciół i ręczy za to, że młody świat nic przeciw iego botom i poduszce zarzucać nie będzie. Trycler wybrał się, przyszedł i niemało był zdziwiony zastawszy trzynaście tylko osób, wszystkich znaiomych i pomiędzy 60 i 80 rokiem wieku będących. Naystarszym był on, naymłodszym zaś gospodarz; wszyscy razem 1040. lat liczyli.

Na stole nakrytym na 29. osób, którego obrus aż do ziemi spadał, wznosiła się sztuczna z cukrów góra, górę życia ludzkiego wyobrażaiąc, mnostwem ścieszek i dróg poprzerzynana, na których czternastu pielgrzymów mozolnym tu i owdzie postępowało krokiem. Po miłych wspomnienach i wesołych żartach nad ścieżkami życia człowieka, odmówił głosno Marszałek modlitwę przed stołem — bo taki był wtenczas obyczay i posadżał gości podług porządku wieku. Stary Trycler prezydował; po prawey usiadła Pani Loewendal. Pomiędzy każdym gościem stało iedno próżne krzesło; to wszystkich dziwić zaczęło.

»Powiedzże mi, ty stara Excellencyio, rzecze Trycler, czy my tu z duchami obiadować mamy?«

Panie bracie, odpowie Loewendal, odmiana i nam się ieszcze podoba. Z starych kobiet mało nam co przyydzie a młodym z nas także nie wiele. Radźmy tedy sobie iak możemy. Niech nam się zdaie, że tu piękna połowa nas otacza. Wszak tyle wyobraźności ieszcze ci zapewne pozostało?

»Kiedy tak, to dobrze; a gdyby nas i ta chciała opuszczać, to nam w ostatku te do pomogą, wskazuiąc na liczne z winem butelki.

Pocsątek obiadu był cichy, bo naturalnie inaczey bydź nie mogło. Wiek gości, przedział siedzenia, rosół w drżącey łyżce, wszystko to zwracało uwagę na sam tylko talerz. W tem podnosi się gospodarz z kielichem i mówi: »Za zdrowie wszystkich starych gdyraczów!« — tu się zetknęły kielichy — » i wszystkich młodych dziewczat, których nam tu niedostaie!«

W momencie powstała wrzawa, iak gdyby przez podziemne duchy wzniecona. Czternascie dziewcząt (wszystkie po trzy albo cztery lat, biało ubrane i piękne iak anioły) zaczęło się z pod obrusa wydobywać i na przemianę w lewą i prawą sąsiadów całować, gdy tymczasem innych czternaście dam młodych wypadło z przyległego pokoiu i zaięło mieysca za krzesłami poważnych gości.

Łatwo sobie wystawić tę scenę pełną podziwienia i zabawy. Starzy pieścili się z dziećmi a damom chcieli ustępować mieysca, lecz naprożno. Młodość i piękność postanowiła w tym dniu uczcić wiek sędziwy i nie dała się odwieść od tego przedsięwzięcia. Po obiedzie rozpoczął się bal, na który przybyło wiele z miasta osób.

Ośmdziesiątdwóletni Trycler w axamitnych botach otworzył go z trzytelnią Panną Bose. Naturalnie, nie było tam walców ani kadryłów, bo te równie iak teraz modlitwy przy stole, nie były ieszcze w modzie. Poważny tylko polones i mennet zostały odtańczone, że tak powiem; z należytą posuwis-

)(

tością, a stary Trycler czuł się o dwadzieścia lat młodszy przy dziewczynie.

Fr. Ry.

Pogrzebowe obchody Korfianow. *)

Szanowanie pamiątki umarłych i staranność o ich zwłokach wspólne są wszystkim Narodom i Religiiom; atoli sposób oddawania im ostatniey postugi odmieniał się i odmienia dotychczas podług wrażenia, iakie na umysłach ludzkich w różnych Narodach sprawia wyobrażenie o tem ostatecznem zniszczenin człowieka. Znane są zwyczaie mieszkańcow dawney Grecyi; przyrodzone uczucia przyiaźni i Religii, były ich wszystkich posadą. Nie będziem też tu mowić o tem, co w takich przypadkach własciwe iest obrządkowi kosciola Greckiego, ale tylko o zwyczaiach szczegolnych.

Skoro kto umarł, krewni nie czekali nawet zupełnego ciała ostygnienia, lecz zaraz go grzebali. Zwyczay ten iest nieco oburzaiącym i cudzoziemiec mogł łatwo wierzyć, że ci wyspiarze niezdolni są czuć wzaiemnych ku sobie skłonności. Kto traci osobę, którey winien życie, lub przyiaciela, od którego odbierał dobrodzieystwa, nie spieszy tak bardzo, aby smutne szczątki iego, czem prędzey z swoich oczu oddalił, ani radość z odbierania spuścizny, nie zdoła w czułem sercu ukoić żalu ze straty tego, po którym maiątek dziedziczymy. Lecz dopuścimy, że przezto nie mnieyszy iest żal i w nich, a nawet, że ów pospiech, iest skutkiem iego; lecz, czyliż tyle smutnych przykładów gdzie nieszczęśliwych tylko w głębokiem otrętwieniu będących, za umarłych poczytano i pogrzebano, nie powinno im było otworzyć oczów i wskazać nieszczęsne skutki nadużycia. We wszystkich dobrze urządzonych kraiach, oznaczony iest czas do przekonania się, czyli chory za umarłego poczytany, nie znayduie się w nieszczęśliwem a może i szczęśliwem przesilaniu się choroby. U nich nietylko umarłego w dwoch godzinach wyniesiono, ale nawet i pogrzebano.

Oblekali oni ciało zmarłego w koszulę ze wszech stron zaszytą zostawuiąc mu tylko głowę i ręce odkryte, potem wkładali na nie naykosztownieysze szaty a ieżeli nieboszczyk piastował za życia Urząd publiczny, dawali mu szaty, które zwykł był nosić podczas swoiego urzędowania. Tak ubranego kładli na mary pokryte zwyczaynie suknem czerwonem, podgłowę słali poduszkę a w ręce dawali krucyfix. Tak leżał w naypięknieyszey izbie domu aż do przybycia kapłana. Ieżeli obrzędow tych nie zachowano, było znakiem że choroba i śmierć zmieniły ciało tak dalece, iż ie musiano do trumny zamknąć. Ieżeli zmarły był rodu szlacheckiego, położono nań oręż i tarczę na krzyż. Czterech służących Rady niesli mary, trzech syndykow i ieden ze szlachty trzymali cztery końce całnnu.

Ieżeli zmarła osoba bezżenna, kładziono iey na głowę wieniec z kwiatow wity na sznurku bawełnianym i różową wstęgą przywiązany. Ilość światła, ogłaszaiących zgon dzwonow i orzaku, zawisły iak wszędzie od większych, lub większych na to wydatków.

Tym czasem płacz tylko i wyrzekanie napełniały dom zmarłego; kobiety okazywały naywięcey żalu, wyrywały sobie włosy, rozbiiały się, rozdzierały sobie twarze; wołano zmarłego po imieniu, pytano się go dla czego porzucił dóm, żonę i dzieci? Ieżeli za życia miał przyczynę do iakiego nieukontentowania, przedstawiono mu w nayżywszych obrazach pieczołowitość, z którą go w chorobie pilnowano, ieżeli umarły był ieszcze młodzieńcem, wspominano o małeżeństwie, które był mogł zawrzeć, o szczęściu, które go z połączenia tego czekało, o dzieciach, których się mógł spodziewać iako owocu błogosławieństwa niebios, nakoniec powtornie z wielkim krzykiem wyrzeczono iego imię. Wszystkie te szlochy i płacze odbywały się nieiako podług taktu i w sposobie naysmętniey narzekaiących pieniow. Dopiero przychodziło do panegirykow, cnoty i chwalebne duszy iego przymioty przywodzono na pamięć; mowiono: „był tak łagodnym, tak wspaniałym, tak dobrym oycem! Na coż się to wszystko przydało; wspominano nayznamienitsze życia iego epoki i pytano się: cóż za pożytek odniosł z tak pięknego czynu? owe zwycięztwa, które odnosił nad nieprzyiaciołmi swoiemi? owe podroże, owe szczęśliwe przedsiębierstwa? Te wszystkie zapytania zwracano do umarłego, z wielkim krzykiem wzywano go, by odpowiedział na to. Ięki te zdawały się tu przy tych pochwałach ustępować radości, i w rzeczy samey, zmieniała się postać na twarzach; zdawało się, iakby się rozweselać poczynały, nawet ich pienia nabierały

*) Z Francuzkiego: *Voyage historique, literaire et pittoresque* p. Andre Grasset St. Sauveur młodszego, Konzula Francuzkiego w Korfu.

wyrazu radości; poruszenia ciała, czyli to w smutku lub następney radości, bywały zawsze nieprzyiemne; sąsiedztwa starały się naśladować te ryki stroskaney rodziny, wrzawa przeto była tak wielka, iż ku czci zmarłego, omal ieszcze żyiących krzykami swoiemi niepozabiiali. Iak tylko Xiądz ciało wyprowadził, wnet wyrzucano z domu na ulice miski garnki, i wszelkie naczynie gliniane; lano także na ulice wodę, co uważano pocieszeniem dla duszy zmarłego a ci, co naylepiey o iego przymiotach sądzić mogli, szczególniey oblewani bywali; każdy dom po przed który żałobny orszak przechodził, czynił to samo. Ciało leżało, wystawione na środku kościoła, przez cały czas żałobnego nabożeństwa; na końcu całowali zmarłego krewni i przyiaciele, w usta, nos, oczy i uszy, każdy mu coś do ucha szepnął, albo życząc mu szczęśliwey pielgrzymki, lub daiąc mu iakie na tamten swiat zlecenie. Było to u nich dowodem grzeczności i wyszczególnienia nawet dla obcego, ieżeli zaproszony był do tego całowania i pożegnania się z nieboszczykiem, co gdyby odmowił poczytanoby znowu za znak pogardy.

Nie stawiano umarłym pomników; kamień ciosany, na którym tylko nazwisko zmarłego i dzień śmierci wyryte były, przekazywał pamięć iego potomności.

Żałoba trwała rok za oyca lub matkę, a w miarę dalszego pokrewieństwa, znowu czas krótszy. Ta zależała na czarnych szatach a nawet i koszuli i na zaniedbaniu siebie samego. Pospólstwo brało na siebie w takim przypadku naypodleysze i wytarte suknie, i przez cały czas załoby nieodmieniało koszuli; zaiste niemniey niezdrowy, iak obrzydliwy sposob, okazywani żalu.

Co cwierć roku, kładziono na grób palone zyto, chleb, kołacze, wino i oliwę, powtarzaiąc płacze i narzekania, wzywano zmarłego, do przyięcia tey uczty. — Niedziw więc, że baśnie o ziawiskach duchow, miały między pospolstwem wzięcie; nawet każdy przypadek nieszczęśliwy przypisywano duszom zmarłych, iakoby za dowod, że potrzebuią modlenia się za nich. Lecz te błędy nie tyle nas zadziwiać mogą, u Ludu w niewiadomości i przesądach zagrzebionego, kiedy zważemy, że ie utrzymuią Narody, w których oświata moc przesądow, iuż tak znacznie osłabiła.

Seray Sułtana w Konstantynopolu.

(*Dokończenie.*)

Zewnętrze bramy Haremu pilnuie 300 czarnych rzezańców, którzy około murów postawieni straż wewnętrzną kształcą. Naczelnikiem ich iest Kislar Aga.

Są to ludzie zupełnie dzicy do bestyi bardziey, iak do człowieka podobni, bez naymnieyszego zgoła oświecenia żyią iak trzoda chlewna, żadney nie maiąc nawet wiadomości reszty świata.

Oni tylko sami maią wolny wstęp do ogrodów Haremu. Podczas, gdy Sułtan w nich się przechadza zostawiwszy swoich paziów i białych rzezańców za ogrodem, otoczony tylko tą czarną zgraią i iey dowodźcą wołaią w tedy czarne te potwory na znayduiącego się ogrodnika lub innego robotnika: »*Helvet*!« a na ten okropny głos rzuca wszystko swoią robotę i spieszy co może naybliższemi drzwiami. Biada temu, kogoby ieszcze w ogrodach zastano, gdy iuż kobiety spaceruią, na wszelkie usprawiedliwienia głuchi i nieczuli, rozsiekuią go na mieyscu. Z podobną dzikością postępuią te, że się iak naylepiey może wyrażę, bestyie, kiedy za Seraiem będącemu Sułtanowi assystuią, chcą słać trupem wszystko, co tylko iak nayspieszniey z drogi im nie schodzi.

Za czarnymi rzezańcami następuią biali, w takieyże niemal liczbie, ale iuż nieco obyczaynieysi, maią bowiem związek i z inną służbą dworu. Ci tworzą drugi rząd i pełnią służbę zewnętrzną Haremu. Ich Zwierzchnik zowie się Kapu-Aghassi (to iest Pułkownik W. Porty) w wielkim ón bardzo poważeniu, służące mu atoli prawa, powaga iego i dostoyność nie równe są owem Kislar Agi, który iest wielkim koronnym urzędnikiem, gdy ten tylko przełożonym służby.

Służbę około Cesarza i na pałacach iego pełnią wyłącznie pazie (Itsch-Aghassi). Są to nie szlacheckiego, ale bardzo pospolitego rodu młodzieńce, z całego Tureckiego Państwa mianowicie z Azyi wybierani, od Magnatów do Dworu w widokach przywożeni, ażeby sobie przez nich, gdy się im do wyższych urzędów wznieść zdarzy, znaczenie iednać mogli; iakoż w istocie nie zapominaią oni tworców szczęścia swoiego.

Pazie na cztery oddziały rozdzieleni. Pierwszego oddziału, pełnią służbę bezpośrednio około Sułtana osoby, assystuią mu też wszędzie oprócz Haremu. Drugiego oddzia-

łu, który nayliczniejszy, służą w kuchni u stołu Cesarskiego i tegoż nałożnic. Trzeci oddział stanowią przeznaczeni do stanu woyskowego. Czwarty zaś ma sobie powierzoną straż skarbów Seraiu, szkatułki i kleynotów Sułtana. Zwyczaiem iest, że każdy Sułtan w czasie swoiego panowania skarbiec do chowania bogactw (Khasne) które co rok pomnażać usiłuie zakłada. Z końcem każdego roku Naczelnik czarnych rzezańców spisuie liczbę Kies*) w biegu roku do skarbcu weszłych i zamyka w skrzyni, dla którey zapieczętowania swoią własną pieczątką, Sułtan w uroczystey pompie przychodzi. Po zgonie Sułtana, zamyka się skarbiec i przez Wielkiego Wezyra w gronie wszystkich wysokich urzędników pieczętuie, a nade drzwiami daie złotemi literami napis: Skarby Sułtana N. N.

Skarbiec ten, Turcy w tak wielkiey świętości zachowuią, iż tylko w naywiększey potrzebie w naywyższem niebespieczeństwie kraiu otwierać ene i użyć skarbów wolno; więcey powiem, Cesarze Tureccy raczey przedsiębiorą nayokrutnieysze środki, w celu zmuszenia poddanych swoich do danin, nim tkną skarbów swoich przodków. Gdy tedy od Mahomeda II. około 40 Sułtanów panowało, a podług wszelkiego podobieństwa średnią proporcyą rachować można, że każdy z nich nayrnniey 3 miliony talerów uzbierał, to wypada, że w 40 skarbcach Seraiu, w razem wziętey samie 120 milionow talerów w złotey monecie leży, nie rachuiąc kleynotow.

Po paziach idą głuchoniemi, tych iest do 40 w służbie Wielkiego Sułtana. W nocy sypiaią w mieszkaniu Paziów, w dzień zaś stoią przed meczetem, gdzie się w mowie na migi cwiczą. Ci, którzy w szczególnych względach zostaią, służą do rozrywki Cesarza. Niegdyś byli oni posłannikami śmierci od Cesarza tych urzędników, z których nie był kontent, niosąc im sznurki iedwabne, któremi duszono. Dziś atoli to ich urzędowanie ustało. Baszowie i inni urzędniey nie poddaią teraz z taką cierpliwością iak owce swoie głowy; dla tego zmuszonym iest Sułtan, temu przyrzekać urząd wskazanego na śmierć, który mu głowę przyniesie.

*) Wiadomo, że Turcy rachuią wielkie summy na kiesy; iedna kiesa ma 500 piastrów, które około 140 Kron- Talerów Saskich czynią.

O Karolu Lipińskim

Czytamy w Gazecie Wrocławskiey Artykuł następuiący, pisany d. 15. Listopada:

»Cześć temu, komu cześć należy!«

»Wczorayszy koncert Pana Lipińskiego, ostatni iuż niestety podczas teraźnieyszego tu pobytu iego sprowadził licznych słuchaczy, którzy nadzwyczayney misterności Artysty, oddawali zasłużony hołd podziwienia i liczne oklaski. Przy końcu ostatniey sztuki (Ronda *alla polacca*) napisaney i graney przez niego, gdzie w naywdzięcznieyszych zmianach siły i łagodności, ze zwykłą sobie łatwością, pewnością i właściwą jenijalnością rozwinął był cały blask, powab i moc rzadkiey w sztuce biegłości swoiey, zagrzmiały potężne okrzyki, a w tem czterech deputowanych w imieniu wszystkich uczniow tuteyszego Uniwersytetu, zbliżyło się do artysty; ieden z nich, rodem Polak, powitał godnego ziomka kilku słowami w ięzyku oyczystym i wręczył mu imieniem i ku pamiątce Wiadryny (Akademii nad Odrą) piękny puhar śrebrny, który przody wśrod odgłosu „Niech żyie Artysta!“ za iego zdrowie wychylił. P. Lip. co do całey swoiey doskonałości łączy dziwnie uymuiącą skromność, znaydował się w tak niespodzianem, acz przyiemnem położeniu, że odbieraiąc dar, zaledwie się na podziękowanie zdobył. Muzycy i słuchacze w dowód radości i przyzwolenia wykrzyknęli tosamo huczne Vivat! I ktoryż z przyiacioł prawdziwey sztuki, nie cieszyłby się na widok rownie rzadkich iak zasłużonych oznaków zaszczytu, które niemniey są chlubne dla ich sprawców, iak dla tego, komu poświęcone były.“

„Na około puhara iest napis: „*Musis amicum manent honores immortales*“, a w środku: „*In memoriam Viadrinae Carolo Lipiński.*“

„P. Lipiński odiechał dziś do Lwowa. Obyteż wkrótce nas znowu odwiedził!“

Redakcyia F. Krattera. — Drukiem J. Pillera.